Nr. 349. We Lwowie Piątek dnia 17. Grudnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączają niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

„Przeglądowi“.

Lwów 16. grudnia.

Przegląd, który od kilkunastu dni z wyjątkową gorliwością ściga wszelkie przeciw centralistom niemieckim skierowane manifestacje Słowian, charakteryzując je jako „niewłaściwe“, polemizuje w środowym swoim numerze z uwagami, zawartemi w naszym artykule p. t. „Terroryzm“. Żałujemy mocno, że odpowiedź *Przeglądu* jest tak anemiczną i pozbawioną treści, iż nie nastręcza wcale substratu do rzeczowej polemiki. Mimo to chcemy odpowiedzieć na kilka punktów, sądzimy bowiem, że sprawa jest zbyt doniosłego znaczenia, aby o niej można było mówić za wiele, a fakt, iż znalazło się pismo polskie, popierające jeżeli nie wprost, to ubocznymi środkami, ideę konserwowania hegemonji niemieckiej w Austrji, jest tak niezwykły, że należy mu się baczniejsza uwaga.

Otóż na pytanie kto ma rozstrzygać o kierunku naszej polityki w Wiedniu, „bo jeżeli całe społeczeństwo, to należałoby w takim razie znalość sposób na zgromadzenie siedmiomiljonowej ludności Galicji na jakiejś olbrzymiej dolinie“ itd. — odpowiadamy *Przeglądowi*, że czem szersze warstwy wykształconej i dojrzałej ludności będą brały udział w ruchu politycznym, tem lepiej, gdyż kierunek naszej polityki będzie wtedy naprawdę wyrazem woli społeczeństwa, a nie woli jednostek, co jak już zaznaczyliśmy, może być ideałem tylko takich ludzi, którzy mają osobisty interes w tem, aby trzymać w garści atuty i samolubnie odpychać od praw każdego ubiegającego się o nie, chociażby miał wszelkie do tego kwalifikacje.

Przegląd stoi na stanowisku klasowego egoizmu, trzeba mu to przyznać, bardzo konsekwentnie i wcale się z tem nie kryje, że parlamentarna forma rządu jest dla niego niesympatyczną — stąd pochodzą jego wszystkie majaczenia o zbliżającej się anarchji, o przygotowywaniu „terroryzmu ulicy“ przez robienie wszelkich, chociażby nawet badeniowskich manifestacyj itd. Z tego powodu właściwie polemika z nim jest w zakresie dziennikarskim niemożliwa i można go jedynie zwalczać, a nie przekonywać. *Przegląd* pyta się ironicznie, kto ma decydować w polityce: czy rady miejskie, czy rady powiatowe, czy walne zgromadzenia towarzystw gimnastycznych, czy zjazdy pedagogiczne? Odpowiadamy mu na to: w s z y s c y.

Polityka nie jest fachem, ani płatną posadą biurową, jest ona terenem ścierania się dążeń i pragnień *obywateli* i z tego powodu nie może stanowić monopolu. Zarówno profesor uniwersytetu, jak rzemieślnik rzucają na ogólną szalę swoją wolę, a nie widzimy zupełnie powodu, dla któregoby ich wpływ miał się kończyć na oddaniu do urny kartki wyborczej, dlaczegoby każdy z nich nie miał prawa i potem powiedzieć, czego oczekuje od swoich reprezentantów w parlamencie. *Przegląd*, który tak skwapliwie — zwłaszcza, gdy chodzi o przyznanie się do jakiejkolwiek wspólności interesów z resztą Słowiańszczyzny — podkreśla zawsze, że my należymy do zachodu i jesteśmy bliżsi Niemcom, Włochom, Anglikom itd. aniżeli Chorwatom lub Słowakom, zapomina, że chlubą cywilizacji zachodniej jest właśnie to, że ona złamała oligarchję stanową i możność rządzenia uczyniła własnością szerokich warstw społecznych.

W artykule swoim mówi *Przegląd*, że jeśli takie demonstracje, jak słowianofilskie wynurzenia rad miejskich, dążą do zmiany polityki koła polskiego, to są aktami samozwańczymi i nie obowiązują do niczego — jeśli zaś aprobują ją, to są tylko dekoracją teatralną i bengalskiem oświetleniem. Nieprawda. W pierwszym bowiem wypadku są one uprawnioną dyrektywą, daną przez bardzo poważny odłam obywateli, w drugim: aktem solidaryzowania się tego odłamu z polityką swoich parlamentarnych przedstawicieli. Powinien *Przegląd* także zrozumieć, że ostrze tych demonstracyj jest skierowane przedewszystkiem do centralistów niemieckich i jest *odpowiedzią* na ich *zaczepne* i grubo jaskrawsze stanowisko. Jestto więc jedna z licznych form walki, podyktowanej koniecznością, a wypływającej zanadto z głębi duszy społeczeństwa, ażeby jej można i godziło się zapobiegać.

Czy *Przegląd* życzyłby sobie, abyśmy spali spokojnie lub odgrywali role grzecznych, eleganckich, uperfumowanych manekinów, czerpiących swoją mądrość polityczną z podręcznika *Bon ton*, gdy w nas walą jak w bęben solidarne kohorty profesorów, posłów i policjantów niemieckich? Nawiązując do naszego antisemityzmu, pyta się *Przegląd* coby było, gdyby rady miejskie miały prawo decydowania o polityce koła i gdyby sto rezolucyj wpłynęło w duchu żydowskim, a pięć w duchu dla nas pożądanym. Byłoby źle, ale twórcami złego byliby żydzi, za których uchwały nie jesteśmy odpowiedzialni i którzy prawdopodobnie pobudziliby tem odporność żywiołu chrześcjańskiego. Zresztą liczebna proporcja, postawiona przez *Przegląd*, jest śmiesznie przeholowaną, tak źle bowiem jeszcze z naszemi reprezentacjami gminnemi nie jest.

Odprawa *Przeglądowi* byłaby niekompletną, gdybyśmy nie zaznaczyli, że pismo to usiłuje swoją smutną i odosobnioną politykę antisłowiańską ustroić w togę naukowości, powiada bowiem, „ze stanowczym sceptycyzmem spoglądając na manifestacje słowiańskie“, że oznaczają one *reakcję o 1000 lat*, mianowicie powrót do „mglistego pierwostanu szczepowego.“ Jestto obłudny, stanowczo ze złą wiarą rzucony frazes. Żaden naród słowiański w Austrji, łącząc się z innymi dla pewniejszej obrony, nie potrzebuje i nie chce ścieśniać swej indywidualności, przynajmniej nie ma na to dotąd żadnych dowodów. Wspólnie atakowani, powinniśmy się wspólnie bronić, a jeśli *Przegląd* z drwinami pytał niedawno, gdzie jest u nas zalew germański, to na to odpowiemy mu, że albo jest krótkowidzem, albo wypiera się Polaków, mieszkających o miedzę od nas.

Przypuszczamy zaś, że w żadnym wypadku *Przegląd* nie zaprzeczy, iż walka, tocząca się na przestrzeni od Lublany do Gdańska, nie jest miejscowym „sporem“ słoweńsko- czesko- lub polsko-niemieckim, lecz szczepową bitwą, która trwa już lat tysiąc i jeżeli ma zakończyć się zwycięstwem, wymaga koniecznie skonsolidowania się sił wszystkich atakowanych obozów. Nie widzimy powodu, dla którego nie miałyby się złączyć we wspólnym interesie narody pokrewne, gdy łączą się w przymierza państwa o elementach zupełnie różnych pod względem pochodzenia i nikt w tem nie upatruje reakcji. Nie ulega zaś wątpliwości, że szczep słowiański jest z trzech głównych szczepów w Europie najsłabiej zróżniczkowany, dzięki czemu Niemcy tak chętnie podciągają wszystkie w łonie jego istniejące narody pod wspólny mianownik *Slaventhum*.

W dziejowej walce o byt, której drobnym etapem jest obecna burba w granicach Austrji, reprezentujemy słabszą stronę i dlatego powinniśmy korzystać z swego mniejszego w stosunku do innych szczepów zróżniczkowania i — *vereint schlagen*. Gdyby nie istniały nawet żadne uczuciowe względy, to wymaga tego interes. I tem smutniej, iż we własnym obozie znalazło się przeciwnika. *Przegląd* jest jedynem pismem polskiem, które wobec obudzonego ruchu słowiańskiego w Austrji zajęło stanowisko nieprzyjazne. A jeszcze smutniejszym, stokroć smutniejszym jest fakt, iż wiedeński korespondent tego pisma, ów wynalazca „powrotu do mglistego pierwostanu szczepowego“ jest płatny przez komitet wykonawczy niemieckocentralistycznej lewicy.

KORESPONDENCJE.

Wiedeń 12. grudnia.

(Ostatnie posiedzenie izby poselskiej. — Zimna woda na Niemców z powodu demonstracyj polskich. — Manifest solidarny prawicy, a manifesty obstrukcji.—Książę Liechtenstein jako mówca i jego porównania.)

Nigdzie nie mogłem dotychczas doczytać się prawdziwego przebiegu ostatniego posiedzenia rady państwa, a przecież ono było bardzo zajmujące.

Organom destrukcyjnym we własnym interesie nie chciało się pomiędzy swymi zwolennikami pokazać swej podłoty i moralnego zdziczenia, prasie jednak uczciwej niezależnej, leży to na sercu i jest jej obowiązkiem, by podłotę obstrukcji i jej zwolenników podać pod pręgierz opinji publicznej.

Otóż mając przed sobą drukowane urzędowe sprawozdanie stenograficznego biura parlamentarnego, wydane przed kilku dniami przytaczam je w dokładnym przekładzie:

Prezydent A b r a h a m o w i c z wchodzi do sali, zajmuje miejsce prezydjalne i otwiera posiedzenie. *(Posłowie lewicy wyją „Pfuj!“ świstają i wyją.)*

Poseł G l ö c k n e r *(do prezydenta Abrahamowicza).* Gdy nie ustąpisz, wtedy z setkami będziesz miał do czynienia! *(Lewica wyje, śwista, tupie nogami i gra na trąbkach.)*

Poseł L e c h e r: *(kilkakrotnie do Abrahamowicza.)* Łajdaku! Łajdaku! Łajdaku!

Poseł G r o s s: *(do prawicy.)* Zdrajcy stanu!

Poseł P o m m e r: *(do prezydjum.)* Ty morderco parlamentaryzmu! Precz z nim! Precz z nim!

Poseł G l ö c k n e r: *(do prezydenta.)* Ty twórco rewolucji!

Poseł S c h ü c k e r: *(do prezydenta.)* Cofnij uchwałę Falkenkayna, inaczej nie będzie tu obrad!

Prezydent dzwoni. *(Nowy krzyk, wrzask, gwizdanie, granie na trąbach i gwizdanie na lewicy.)*

Poseł dr. G r o s s: (*do prawicy*) Zdrajcy stanu jesteście wszyscy!

Poseł L e c h e r: (*do prawicy*) W innem państwie powywieszanoby was! Bezczelni łotry! (*do prezydenta*) Nikczemny łajdaku! (*do prawicy*) Krew niech spadnie na wasze głowy! Gwałciciele praw! Zbrodniarze i łajdaki! Każcie policji tu wejść, bez policji nie będzie tu posiedzenia!

Poseł dr. G r o s s: Precz z prezydjum!

Poseł G i r s t m a y e r: (*do prezydenta*) Pan zbezcześciłeś to miejsce prezydjalne!

Poseł H a e g e r: (*do prezydenta*) Ty największy kłamco! (*do prawicy*) Nie myślcie, że tylko z proletarjatem tu macie do czynienia! Wyście zatruli stosunki pokojowe!

Poseł dr. G r o s s: Zdrajcy stanu jesteście!

Poseł dr. P f e r s c h e: (*profesor uniwersytetu w Pradze i bohater nożowy — do prezydenta Abrahamowicza*) Ty stary psie ormjański! Pfuj tobie!

Poseł dr. R u s s: (*do prezydenta*) Rób swoją psią powinność... no dalej... nie siedź tak spokojnie i obojętnie! (*Krzyk i gwałt na lewicy nie do opisania.*)

Prezydent A b r a h a m o w i c z przerywa posiedzenie na 20 minut. — Poczem wiceprezydent dr. K r a m a r z, wstępując na prezydjum oznajmia, że posiedzenie zamknięte.

Tyle urzędowe sprawozdanie. Po wykrzyknikach ostatnich posła dr. R u s s a, wedle pism niemieckich, na lewicy słychać było okrzyki zwrócone do prawicy: „Polscy złodzieje!“ „Czeskie psy!“ „Słowiańska hołota!“ „Wybić te psy i wywieszać!“

Cóż powiedzą na to te piśmidła galicyjskie, które obstrukcję brały w obronę? Widocznie, że nie są one ani polskie, ani ruskie, ani słowiańskie. Każdy uczciwy Polak lub Rusin, każdy Słowianin jest oburzony do głębi tą butą germańską. A kogo to nie oburza, to ten chyba jest bez czci i wiary, nie wart zwać się Polakiem lub Rusinem — w ogóle Słowianinem!

Owacje urządzane przez Polaków hr. Badeniemu, zbiły zupełnie „z pantałyku“ niemieckich szowinistów. Rachowali i rachują oni zawsze na niezgodę Słowian, by przy pomocy jednych gnębić drugich, teraz jednak wobec solidarności słowiańskiej zawiedli się oni w rachubach, a widząc Słowian zjednoczonych, zaczynają pokornieć i trąbić do odwrotu.

Powszechny śmiech wywołała tu obstrukcja swojemi manifestami, podczas bowiem gdy prawica bez względu na różnorodne narodowości, z których się składa, wydała manifest solidarny, lewica zaś czyli obstrukcja mimo jedności narodowej z powodu różnicy zapatrywań i zdań nie mogła się na solidarny manifest zdobyć. Wydała więc osobny manifest partja niemiecko-narodowo-liberalna, osobny niemiecka partja ludowa, osobny niemiecka większa własność, osobny niemiecka partja postępowa, osobny niemiecka partja chrześcjańsko-socjalna.

Tem dali dowód i dowiedli Niemcy, że z nimi żaden rząd liczyć się nie może i na nich się oprzeć niepodobna. Dowiedli także tu Niemcy, że klej ich łączący był sztucznym i niepochodzącym z przekonań, była to tylko zawiść i chęć rządzenia Austrją.

10. grudnia mieliśmy tu przyjemność słyszenia programu niemieckiej partji socjalno-chrześcjańskiej. Oto książe Liechtenstein wypowiedział mowę programową na zgromadzeniu tej partji. Wiele rzeczy było w tej mowie pięknych, ale z polityką tą powinien książe Liechtenstein wziąć rozbrat, albowiem zawsze, gdy na ten temat zejdzie, wpada w chaos z którego mu trudno wybrnąć.

I tak tym razem okropnie się „zasypał“, schodząc bowiem przy omawianiu polityki na rozporządzenia językowe, porównał on królestwo czeskie do angielskich Indyj w Azji. A jako wyjście i rozwiązanie kwestji języka urzędowego w Czechach, wywnioskował książęcy mówca, iż najlepiej tak by było, jak robią Anglicy w Indjach, że językiem urzędowym by był język niemiecki, a urzędnikom, którzy umieją i po czesku, by płace podwyższano i w ten sposób do uczenia się także i po czesku zachęcano. O jednej tylko rzeczy przy tem porównaniu zapomniał, a mianowicie o tej, że królestwo czeskie jest krajem konstytucyjnym. *(R.)*

Wiec słowiański.

W uzupełnieniu krótkich telegraficznych doniesień o przyjęciu na zych posłów w Przerowie otrzymujemy następujące bliższe szczegóły.

Podczas całej drogi od Bogumina począwszy do Przerowa byli nasi posłowie przedmiotem ciągłych owacyj. W Boguminie powitała posłów czeskich i polskich deputacja Polaków szląskich, w imieniu której ks. dr. M i c h e j d a przemówił w te słowa:

„Witam was bracia na ziemi naszej szląskiej, na ziemi od wieków słowiańskiej, na ziemi od wieków polskiej i czeskiej, na ziemi skropionej krwią i potem naszych i waszych ojców. Wracacie panowie z Krakowa, gdzie spotęgowane zostały między bratnimi narody związki pokrewieństwa plemiennego, związki przyjaźni, związki ideałów historycznych i politycznych. — Wracacie z wiecu, na którym reprezentanci ludu polskiego i czeskiego przekonali się, że w r ó g nasz jest jeden i ten sam, że w s z y s t k i e n a s z e c e l e i d ą ż e n i a są jedne i te same, gdzie reprezentanci ludu uroczyście przyznali, że odtąd d r o g i n a s z e b ę d ą t e s a m e. My Szlązacy cieszymy się z tych objawów braterstwa i solidarności polsko-czeskiej niezmiernie, cieszymy się, bo one stwierdzają to, cośmy tu u nas na Szląsku od dawna za dobre uznali i wobec wspólnego wroga praktykowali.

„Myśmy tutaj na Szląsku s ą s i e d z i, mieszkamy o miedzę, między sąsiady łatwo o spór, nieporozumienie, tem bardziej jeżeli znajdzie się ktoś, komu na niezgodzie sąsiedzkiej zależy i który szczuje. Aleśmy się nie dali i da Bóg nie damy się uwieść pokusie i aczkolwiek mamy czasami nieporozumienia, to jednak c z e s k o-p o l s k a s o l i d a r n o ś ć n a S z l ą s k u b y ł a i b ę d z i e s z t a n d a r e m, p o d k t ó r y m z w y c i ę ż y m y. Każdemu swoje, a wobec wspólnego wroga jesteśmy jednym zastępem; nie zapominajcie zatem o nas, o naszych szkołach, o naszych instytucjach narodowych, bo Szlązak jest wam potrzebny, bo on jest łącznikiem pomiędzy wami, nie klinem. Dlatego wnoszę okrzyk: Niech żyje czesko-polska solidarność.“

Na przemówienie to odpowiedział poseł H o r z i c a w kilku gorących słowach, podnosząc znaczenie Szląska dla obu narodów.

W Przerowie na dworcu cały peron zajęty był przez tłumy Czechów, przybyłych z Przerowa i okolicy. Polaków, wysiadających z wagonu, przyjęło niemilknącymi okrzykami, a powitał ich burmistrz przerowski, p. T r o p p e r krótką ale bardzo serdeczną przemową. Dwie

POGADANKA.

(Apostrofa do „Prawdzica“. — Kwestja łapówek. — Niemożliwość wojny z kubanami. — Przeróżne ich postacie. — Moja podróż niedzielna. — Sen o rybie i rzeczywistość. — Wędrowny szczupak. — Co nam z ankiet? — Lokaj magnata. — Biedny nasz lud. — Dobra rada. — Jedźmy trzecią klasą!)

Szanowny wielce druh po piórze „*Prawdzic*“ odgrywający od pewnego czasu w górnych łamach *Dziennika* niewdzięczną rolę Jana wołającego na puszczy, utyskiwał niedawno temu na rozgałęziony tu i ówdzie system brania łapówek, czyli po polsku mówiąc „kubanów“, dowodząc, że system ten nadzwyczajnie utrudnia u nas (mnie się zdaje, że na całym świecie) rozwiązanie kwestji żydowskiej. Pan *Prawdzic* nie powinien o to mieć specjalnie do naszego społeczeństwa żalu, bo nie my, ale nawet nasi dalecy sąsiedzi Hiszpanie, mieli czas przekonać się dość dotkliwie, że wojna z Kubanami jest nader trudną, i że nawet jenerał Weyler, ogniem i mieczem wojujący nie dał im rady i ustąpił, a cóż dopiero my, rozporządzający jedynie stalówkami zamiast bagnetów i atramentem zamiast dynamitu, melinitu, prochu bezdymnego i tym podobnych akcesorjów, przydatnych do ferwania wyższych wyroków Opatrzności. — Mam więc nadzieję, że to, co się nie udało Weylerowi, to jest poskromienie Kubanów, nie uda się i panu *Prawdzicowi*,— kubany u nas bowiem jawią się pod tak rozmaitemi postaciami, że nie znając dobrze tego nieprzyjaciela, niepodobna z nim walczyć.

Niżej podpisany naprzykład miał sposobność na własne oczy widzieć taki okazik kubana i to zupełnie przypadkowo, i przychodzi powoli do przekonania, że tylko wypadkiem można się dowiedzieć u nas o rzeczach, które znamy z opisu lub ze słyszenia — jako wesołe dykteryjki opowiadane przy dobrej kolacyjce.

Korzystając tedy ze świętej niedzieli, siadłem do wagonu trzeciej klasy (bo od czasu błogosławionego upaństwowienia kolei, biedny skryba tylko trzecią klasą jeździć może, w braku naturalnie czwartej). Lokuję się w kącie przy oknie tuż obok brudnego i cuchnącego żyda, mając za miłe „naprzeciwko“ sąsiedztwo ziejącego czosnkiem i t. p. zapachami ruskiego wieśniaka. W drugim przedziale gwarzą sobie wesoło dwaj czy trzej waleczni dragoni, a obok nich dwóch „Słowian“ wyznania mojżeszowego rozmawia półgłosem djalektem, którego dźwięki przypominają potrosze mlaskanie Hotentota, a potrosze warczenie łańcuchowego kundla.

Upojony wonią oddechu sąsiadów i ukołysany rozmową dopiero co wspomnianych braci w. m. przy bladem świetle olejnej lampki zawieszonej u stropu wagonu, usypiam błogo, marząc o niedalekiej już świątecznej rybie, — i o dziwo! — do nożdrzy moich zalatuje najwyraźniejsza woń świeżej ryby. Otwieram oczy chcąc sprawdzić, czy istotnie sen przybrał cechę rzeczywistości i widzę jak jeden ze szwargoczących obywateli trzyma w ręku ze dwułokciowego szczupaka, produkując go dragonom, wypytującym się o cenę ryby. Zdziwiło mnie mocno, dlaczego żyd, mimo ofiarowanej mu przez dragona ceny, szczupaka sprzedać nie chciał i słucham ciekawie następującego djalogu:

— No, dwa reńskie dam za niego.

— Nu, czemu nie, to dobre pieniądze, ale ja mu nie mogę sprzedać.

Przy tych słowach wyciągnął z pod siedzenia kobiałkę, z której dwie tuczone gęsi, już oskubane i wypatroszone, wystawiały długie swe szyje i gdzie jeszcze jeden szczupak nieco mniejszy, ulokowany był w miłej harmonji z potomkami podobno w linji prostej od przedpotopowego plesioasura pochodzącemi, niepamiętam już z którego okresu, ale tego kiedyś wam profesor Dunikowski nieomieszka wyjaśnić.

Wracam tedy do djalogu.

— A po kiegoż djabła wieziesz pan te ryby?... ta do szabasu pozdychają.

— Nu! — zaśmiał się pod nosem potomek Judy — pan potrzebuje wiedzieć, że ja handluję rybami.

— A czegoż pan nie chcesz sprzedać?

— Tego szczupak ja nie mogę sprzedać. Ja pana co powiem. Z tego pociągu jedzie ze mną cały wagon ryb na święta do Welwowie. Nu, to mogie tak być, że pan naczelnik mogie tego wagonu zatrzymać pare godzin do drugiego pociągu, a to wielgie strate by dla mnie była, jakby wun jemu zaczymał. No to rozumie pan teraz?..

— ? —

— Nu! u w interesu to tak musi być. Ręka z rękiem myje...

Zrozumiałem żydka bardzo dobrze, zrozumieli go i dwaj dragoni. Jakoż istotnie na stacji, gdzie się pociągi krzyżują, kobiałka zmniejszyła się o swą zawartość, — a wagon z rybami poszedł naturalnie do „Welwowie“ ku obopólnemu stron zadowoleniu...

Macedoński Filip zwykł był mawiać, że niema twierdzy tak silnej, której by osieł złotem obładowany nie zdobył; my poszliśmy jeszcze dalej od mądrego Macedończyka, bo przyszliśmy do przeświadczenia, że i szczupak wędrowny może niekiedy osła zastąpić. — Jestem nawet tego zdania, że gdybyśmy szli taką samą drogą, jak przebiegli synowie Judy, kupcy nasi i przemysłowcy nie mieliby powodu do narzekań po dziennikach, że towary dla nich wysełane n. p. z Wiednia, potrzebują dla transportu koleją do Lwowa tyle czasu, ile np. z Nowego Jorku lub co najmniej z Londynu.

Nasi braciszkowie mojżeszowi nie zwołują ankiet, nie „wysadzają“ komitetów i subkomitetów i nie spisują setek protokółów, które następnie idą do archiwów krajowych lub magistrackich, ale porozumiewają się w mig między sobą, a głupi goj zapłaci za wszystko. Ale też umieją oni używać pieniądza i nie marnują go na fraszki.

Np. drugie wrażenie z tego samego wagonu. Właśnie na stacji, gdzie się pociągi krzyżowały, siadła do wagonu niepoczesna jakaś figura, niby przedmieszczanin, niby sługa. Po chwili sąsiad mój zagabnął przybyłego, dokądby jechał.

— Do Włoch—odparł przybyły bez namysłu.

Spojrzałem ciekawie. — Aha! myślę sobie, pewnie jakiś emigrant do Brazylji, zwabiony przez włoskiego ajenta obietnicami złotych gór pod zwrotnikami. Już nastroiłem się na ton kaznodziejski, ażeby biedaka, mającego, nawiasem mówiąc, ze sobą wcale nieźle wypakowaną walizkę — nawrócić z drogi, przedstawiając mu we właściwem świetle raj brazylijski. Pytam więc słodko:

— A daleko pan jedzie, czy nie do Genui przypadkiem?

— O nie! będę przez Genuę przejeżdżał, ale jadę dalej, na Rivierę włoską...

— Na Rivierę?...

— Tak jest, jadę do mego pana. O! ja już drugi dzień w drodze.

Do pana — powiada — a więc to sługa. Ciągnę go więc za język; lokaj dobroduszny śpiewa mi długo i szeroko, jako jest służącym u magnata polskiego, który od lat siedzi sobie ośm miesięcy w roku na Rivierze, a na cztery miesiące ledwie do domu przyjeżdża, O stanie majątku swego i stosunkach domowych dowiaduje się listownie i z ustnej relacji służącego, który sobie parę razy do roku przyjemną podróż z Podola czy Wołynia do Włoch odbywa.

Pozazdrościłem w duchu służącemu a memu sąsiadowi i mimowolnemu towarzyszowi podróży przyjemności poznawania dalekich krajów i obyczajów; nie zazdrościłem mu tylko jego pana i zapewne niema czego ojczyźnie zazdrościć takich synów, którzy w ten sposób pojmują swe względem kraju obowiązki, wątpliwie chlubnie reprezentując go po zagranicznych uzdrowiskach.

Biedny to zaprawdę ten lud, którym się starsi bracia i naturalni opiekunowie tak troszczą; biedna ta ziemia, pozostawiona bez straży i opieki, kurcząca się z dniem każdym w naszych rękach i rokrocznie szmatami całemi z pod nóg nam się usuwająca. Ciężki kiedyś zdadzą przed Bogiem rachunek ci nowocześni „królowie bez ziemi“ gdy kiedyś najwyższy sędzia zapyta na strasznym sądzie: — „Coście zrobili z ojcowizną, której każdy cal krwią waszych przodków przesiąknięty?!“

Ale odwróćmy się od tego strasznego obrazu. Rzucanie grochu o ścianę, ściany nie rozwali, ani czerpanie wody przetakiem, stawu nie wyczerpie; ale przedstawiwszy dwa te obrazki z podróży, dam nader cenną radę naszym pracownikom nad ludem, wyłączając rozumie się naszych „ludowców“ w guście programu *Kurjera lwowskiego*, aby, gdy odbywają podróże, zrezygnowali z wygodnej jazdy 1 lub 2 klasą, a jeździli trzecią. — Taki wagon kolejowy, to neutralny grunt, będący czemś w rodzaju arki Noego, a jest doskonałem polem do obserwacji szczególniej ludu biednego, zmuszonego jeździć za zarobkiem w różne strony, a więc rady i pomocy potrzebującego. Tam będą się mogli nasłuchać o nędzy ludzkiej, zobaczyć ją z bliska, lepiej niż pod strzechą osiadłego chłopa, który w porównaniu do zarobnika jeszcze jest panem. Tam wreszcie studjować mogą, jak wędrowna szarańcza chałatowa snuje siatki pajęcze na gojów, swobodniejsza, bo przez nikogo nie podpatrywana. Tam chłop, gdy go zagadniesz, będzie z tobą szczerszy i mniej podejrzliwy, bo cię nie posądzi o to, żeś umyślnie przyszedł, aby z niego to lub owo wyciągnąć.

Do ludu trzeba się zbliżać zawsze, przy każdej sposobności, nietylko przy specjalnych uroczystościach, lub przed wyborami, — i zrozumieli to doskonale ci, którzy lud ten dla swoich celów wyzyskują i na barkach tego ludu chcą dźwignąć nowe królestwo nierządu społecznego.

Jasieńczyk.

śliczne dziewczynki, w nadzwyczaj malowniczych strojach włościanek z okolic Kromieryża, podały drowi Weiglowi kwiaty, a jedna z nich przemówiła słów kilka, zaznaczając radość niewiast czeskich z powodu polsko-czeskiego zbratania. Dr. Weigel odpowiedział p. Tropperowi, dziękując za gościnne przyjęcie i zapewniając go o gorących uczuciach, jakie ożywiają wszystkich Polaków wobec pobratymczego narodu. Następnie szpalerem, utworzonym przez panie, ruszyli wszyscy ku wyjściu, obsypani po drodze okrzykami i kwiatami. Przed dworcem kolejowym zgromadził się kilkunastotysięczny tłum ludzi nietylko z Przerowa, ale ze wszystkich okolicznych osad. Polacy wsiedli do przygotowanych pojazdów i jakby w tryumfalnym pochodzie udali się do „Narodnego domu". Jest to gmach wielki i wspaniały, elektrycznie oświetlony, o pięknych linjach architektonicznych. Wewnątrz znajduje się ogromna sala, w której obok estrady ustawiono długi stół dla gości polskich i posłów czeskich; resztę sali zapełniła publiczność czeska, a na galerji pomieściło się mnóstwo włościan, przybyłych z wiosek okolicznych wyłącznie dla powitania Polaków.

Honorowe miejsca za stołem zajęli obok i naprzeciwko burmistrza p. Troppera posłowie polscy i czescy.

Pierwszy powstał p. Tropper, a gdy rozpoczął swoją mowę powitaniem Polaków, objawił się na sali zapał nie dający się opisać; klaskano, krzyczano: niech żyją Polacy! — powiewano chustkami, kapeluszami i widać było, że ten entuzjazm nie jest wcale sztuczny, ale płynie prosto z serca. Witam was — mówił p. Tropper — drodzy goście z całego serca i witam posłów czeskich, wracających z Krakowa, a witam ich dlatego z taką radością, bo przywieźli nam polsko-czeską zgodę. Przekonali się oni w Krakowie, że nas nic nie rozdziela, a wszystko łączy, wspólni są nasi narodowi i społeczni wrogowie i wspólne nasze dążenia. Nasi posłowie pojechali do Krakowa, aby tam zadokumentować, że naród czeski z największą radością przyjął polsko-czeski związek. Niech ten braterski związek będzie trwały i niezłomny, kochajmy się a nie dajmy się!

Toast przyjęto, jak i wszystkie następne nie milknącymi okrzykami.

Dr. Weigel podziękował za powitanie, podniósł serdeczność obopólnych uczuć i zakończył toastem na cześć Przerowa, który pierwszy na Morawach ocknął się do słowiańskiego życia. — Po przemówieniu dra Weigla chór odśpiewał „Z dymem pożarów".

Poseł Stransky pił na trwałość przymierza czesko-polskiego. Oba ludy — rzekł — wezmą sobie to przymierze do serca, bo w niem jest najlepsza, najskuteczniejsza obrona naszych praw i interesów. Gdyśmy wyjeżdżali z Wiednia, wrogowie nasi, obaliwszy gabinet, tryumfowali i cieszyli się, ale był to tylko chwilowy tryumf, i wnet oba narody dały im właściwą odpowiedź. Dni krakowskie i dzień dzisiejszy dowodzą, że myśl słowiańska jest silniejszą, niż germańskie zapędy i zawsze jak feniks z popiołów powstaje.

Dr. Roszkowski wychylił kielich na cześć kobiet czeskich. Toast ten wywołał prawdziwą burzę oklasków.

Dr. Zaczek, członek morawskiego wydziału krajowego, podniósł, iż Morawa jest mostem pomiędzy Polską a Czechami, dlatego też Niemcy, aby most ten zniszczyć starają się ze wszystkich sił Morawę zgermanizować. Ona stawia pierwszy odpór germanizacji i pierwsze odbiera ciosy. Tu zatem panuje największa radość z powodu czesko-polskiego związku i dlatego pije na jego pomyślność i trwałość. Nie dajmy się!

Po mowie p. Zaczka, robotnik z Krakowa, Strużyński, oddeklamował z zapałem piękny wiersz: „Nie dajmy się"!

Dr. Sokołowski rzekł: Nie jako sąsiedzi do sąsiadów, ale jako bracia do braci, jako posłańcy nowego przymierza i sojuszu, przychodzimy do was. Od wieków nas połączyli św. Cyryl i Metody — od was wzięliśmy kulturę, ale nie kulturę noża i pięści, lecz światła i pokoju. Narody słowiańskie nigdy nie prowadziły polityki zaborczej, ale odpierały najazd silną dłonią — świadkiem tego i Grunwald i Psie pole i Żiżkowa Góra i Lipa — zęby Hussyckie i straszne groty husarji polskiej. Oddarci od was, zaczęliśmy się podnosić pracą i ofiarą. Dziś napór germanizacji związał nas i złączył znowu w imię wolności i równouprawnienia. Podstawą przymierza tego są Czesi i Polacy, ale zapominać nie należy o Słoweńcach i Chorwatach. Piję na ich pomyślność.

P. Pacak wychylił kielich na powodzenie polsko-czeskiego braterstwa, dr. Brzorad pił na cześć katolickiego stronnictwa ludowego, które chociaż niemieckie, idzie ręka w rękę ze stronnictwami ludowemi, bo chce sprawiedliwości i równouprawnienia wszystkich ludów.

Pani Silenyowa, żona sympatycznego posła m. Przerowa, nawiązując do toastu p. Roszkowskiego, dziękowała Polakom w imieniu kobiet czeskich, zapewniając, iż kobiety czeskie będą najtrwalszą podporą czesko-polskiej przyjaźni. Panią Sileny, której przemówienie wywołało bardzo sympatyczne wrażenie, Polacy obsypali kwiatami.

Ks. dr. Michejda z zapałem i szczerem uczuciem przypomniał sprawę szląską i wezwał posłów obu narodów, aby nie zapomnieli o Szląsku i wszelkiemi siłami nieśli mu pomoc, bo lud szląski walczy już nie o prawa, lecz wprost o swój byt i życie.

Ks. Szponder w słowach pełnych ognia i zapału uczcił włościan polskich i czeskich, ks. Stojałowski wniósł toast na cześć Rusinów, poseł Martinek na cześć chłopów polskich, a włościanin Cepuch zakończył rzecz swoją toastem na pomyślność związku słowiańskiego.

Po nim zabrał głos prezes „Sokoła" krakowskiego p. Turski i w jędrnych a podniosłych słowach, podnosząc obowiązki sokolskie, sławił Sokołów czeskich, którzy też odwdzięczyli mu się burzą oklasków i obnosili dzielnego mowcę po sali.

Przemawiał jeszcze jeden z młodzieży, a ks. Flis wniósł piękny toast na cześć młodzieży.

Spóźniona pora kazała myśleć o powrocie. Podniesieni na duchu, zachwyceni gościnnością Czechów i Morawian, goście polscy podążyli na dworzec, gdzie drużyny sokolskie morawskie z burmistrzem przerowskim na czele zgotowały odjeżdżającym również gorące pożegnanie.

Sympatyczny poseł Horzica żegnał rozczulony posłów krakowskich ze łzami w oczach. Zabrzmiała pieśń „*Kde domov muj*", „Jeszcze Polska nie zginęła" i „*Hrom a peklo*" — pociąg uniósł uczestników niezapomnianej na długo wycieczki w kierunku Bogumina i Krakowa.

* * *

Trójlistek. Wiec krakowski zszeregował nietylko luzem do niedawna chodzące narody słowiańskie w Austrji, ale także te piękne dusze, którym z różnych powodów nie na rękę jest widzieć w jednym obozie Polaków, Czechów i Słoweńców. Komentując znaczenie krakowskiego zjazdu, znaleźli się we wspólnej separatce politycznej: *Przegląd*, *Kurjer Lwowski* i *Neue freie Presse*. Organ p. Masłowskiego zamieścił w formie korespondencji z Wiednia „sceptyczne uwagi" o zjeździe, w którym, nie mając nic mądrzejszego do powiedzenia, dopatruje się hecy panslawistycznej. O tym ekstrakcie mądrości i patrjotyzmu piszemy na innem miejscu, tutaj zaś notujemy tylko, że refleksje *Przeglądu* zatelegrafował natychmiast do *Nowej Pressy* czyhający na taką sposobność, jej lwowski korespondent, a równocześnie powtórzył je bez komentarzy organ radykałów naszych, *Kurjer Lwowski*, który w ten sposób przypieczętował swoją solidarność z jednej strony z reakcyjnym *Przeglądem*, z drugiej zaś z liberalno-giełdowym monitorem wiedeńskim. Teraz więc jazdę antisłowiańską odbywać będzie *Kurjer* w wesołej i dobranej kompanji. Pan Bóg łaskaw na Mazury!

„Politik" praska pisze o wiecu: „Uroczystości krakowskie są czemś więcej, aniżeli chwilowym wylewem uczuć. Są one przysięgą na Rütli silnego przymierza tych wszystkich, którzy bronią praw uciśnionych przeciw przywilejom ciemięzców. Są one wyrazem etycznej solidarności przeciw przedstawicielom niemoralnego prawa pięści. Są one prawdziwą austrjacką ligą przeciw *Germania irredenta*. Tego sojuszu broni nie stworzył przelotny moment podniecenia lecz głęboko zakorzeniona, pokrzepiona w burzy i niedoli świadomość wspólnego niebezpieczeństwa, które wymaga koniecznie wspólnej obrony, i wspólnego interesu, który wymaga braterskiego współdziałania. Dni krakowskie oznaczają historyczny punkt zwrotny nietylko dla Słowiańszczyzny austrjackiej, lecz dla rozwoju wewnętrznej polityki całej monarchji. Że rozumieją to nasi przeciwnicy, tego najwybitniejszym dowodem jest pamflet na Polaków i Czechów w łamach *Nowej Pressy*".

Charakteryzując ów pamflet *Pressy*, znany już naszym czytelnikom z dokładnego streszczenia, przypomina *Politik* niedawną akcję „wykurzania" *Pressy* z Galicji i powiada, że ten „proceder desinfekcyjny powinien wreszcie rozpocząć się i w Czechach". Dalej pisze organ czeski, iż *Pressa* stara się zrewanżować za wyrzucanie jej z Galicji „spotęgowaną hecą przeciw Polakom" i denuncjuje wiec krakowski, jakoby był panslawistyczny, lecz zaraz dodaje *Politik*, że *Nowa Presse* „straciła już dawno możność obrażenia kogokolwiek, tak samo jak straciła swój dalszy wpływ polityczny do tego stopnia, że dziś nawet najlichsze niemieckie pisemka prowincjonalne nie pytają, co mówi ta meklerka *Germanjii irredenty* i główna trafikantka tarnopolskiej moralności"!

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Przerów 16. grudnia. Gości polskich przyjęto tutaj z wielką okazałością. Zachwyt nie do opisania. Tłumy zebrane na ulicach, wydawały bezustannie okrzyki na cześć zgody polsko-czeskiej oraz solidarności słowiańskiej.

Na dworcu powitał gości burmistrz miasta Przerowa, a posłowi Weiglowi, jako przywódzcy gości polskich, dziewczęta hanackie wręczyły wspaniały bukiet.

Na powitanie gości przybyli ze wszystkich krajów korony św. Wacława przedstawiciele miast, wsi, towarzystw itd., tak że od dworca do miasta tworzyło przeszło 20.000 osób żywy szpaler, karny a tchnący zapałem, pozdrawiający Polaków okrzykami w języku polskim: „Niech żyje Polska! Witajcie bracia!"

Całe miasto było iluminowane, kąpało się prawie w morzu światła.

W narodowym domu czeskim odbyło się zebranie, poczem nastąpił wieczorek, na którym Czeszki odtańczyły tańce polskie, jak mazura, krakowiaka, a jedna z par wybiła się prawdziwie zamaszystem odtańczeniem oberka.

Podczas przyjęcia wygłoszono kilkanaście mów, w których tak Polacy, jak Czesi zaznaczali silnie solidarność słowiańską w Austrji, nie zapominając o niemieckich katolikach, którzy jedyni z Niemców zrozumieli ducha czasu i nie wahają się postępować ręka w rękę ze Słowianami w imię równouprawnienia i sprawiedliwości dla wszystkich narodów w Austrji.

Prócz tego wszyscy mówcy zaznaczali zgodnie, iż to, co zapoczątkowano w Galicji, obecnie utwierdza i umacnia się w Czechach.

Przemawiali posłowie Weigel, Stransky, Roszkowski, Zaczek, Sokołowski, ks. Szponder, Martinek, Horzica i Brzorad. Ten ostatni wygłosił toast na cześć stronnictwa katolicko-ludowego, a specjalnie na cześć posła Ebenhocha.

Silne wrażenie wywarły przemówienia posła ks. Michejdy i ks. Stojałowskiego. Ten ostatni z pewną goryczą wspomniał o nieobecnych Rusinach i wychylił toast na ich cześć.

O godzinie wpół do drugiej po północy udali się Polacy na dworzec, a odprowadzało ich przeszło dziesięć tysięcy osób.

Pożegnanie było nadzwyczaj serdeczne i wyciskało łzy z oczów. Ściskano i całowano się; znajomi, nieznajomi — wszyscy padali sobie w objęcia, przyrzekając, iż Polak nie opuści Czecha, Czech nie opuści Polaka. Przedstawiciele najmłodszej braci słowiańskiej z południa, posłowie Biankini i Wukwicz zapewniali głośno, iż nigdy nie opuszczą sztandaru, który teraz cała austrjacka Słowiańszczyzna wywiesiła.

W Boguminie pociąg wiozący gości polskich do Przerowa powitany został gromkimi okrzykami; na dworzec tamtejszy przybyła liczna deputacja Polaków szląskich pod wodzą ks. Michejdy. W Boguminie przyłączyli się do wycieczki dr. Michejda ks. Londzin i dr. Kreisel, wydawca *Gwiazdy cieszyńskiej*.

W morawskiej Ostrawie pojawiła się deputacja czeska i ręczyła posłom polskim wspaniały bukiety. W Hranicach miasto było oświetlone; — w Liniku tłumy ludu witały pociąg okrzykami *Nazdar!* Wszędzie na polach palono ognie.

* * *

Rusini wszelkich odcieni politycznych nie bardzo zadowoleni są z wiecu słowiańskiego, który się odbył w Krakowie. Posłowie Barwiński i Ochrymowicz nie przybyli wcale na wiec, choć nazwiska ich już przedtem między jego uczestnikami wymieniano. Co więcej, poseł dr. Barwiński napisał do *N. fr. Presse*, że ani mu się śniło uczestniczyć w tym wiecu. Umieszczając to oświadczenie Barwińskiego zaznacza *Hałyczanin*, że Rusini nie pochwalają polityki hrabiego Badeniego, „tego polskiego Bismarka". Wiec słowiański w Krakowie nazywa *Hałyczanin* wiecem polskim na cześć Badeniego. Poseł Barwiński miał wprawdzie zamiar przyłączyć się do tej owacji na cześć hrabiego Badeniego, któremu zawdzięcza całą swą karjerę, zamysły jego jednak spełzły na niczem.

Księża agitacja niemiecka na Szlązku.

Jak wiadomo, duchowieństwo katolickie na Szlązku austrjackim jest w swej przeważającej liczbie ciągle jeszcze albo pochodzenia niemieckiego, albo też wychowania niemieckiego i co za tem w obu wypadkach idzie, myśli i czuje w duchu niemieckim. Nowym, a wymownym tego dowodem petycja duchowieństwa z obrębu komisarjatu cieszyńskiego, którą — jak donosi *Neue fr. Presse* — wnieść ma do rady państwa ks. Świeży, a która zwraca się namiętnie przeciw wszelkim projektom przyłączenia Szlązka do djecezji krakowskiej. Oto treść tego pisma:

„Wysoka izbo poselsko! Wschodnio-szląski kler austrjackiej części djecezji wrocławskiej protestuje wszystek jak najuroczyściej przeciw wnioskowi posła dr. Danielaka i towarzyszy, co do wyrwania księstwa Cieszyńskiego z tysiącletniego jego związku z djecezją wrocławską, — do czego niema żadnych przyczyn, ponieważ duchowieństwo i lud czują się pod biskupami wrocławskimi całkiem dobrze i tymże, zwłaszcza zaś teraźniejszemu arcypasterzowi swemu, jego eminencji najprzewieleb. księciu biskupowi, kardynałowi dr. Koppowi za rozliczne dzieła szlachetnej dobroczynności do najwyższej podzięki są zobowiązani, w swych potrzebach religijnych zupełne zadośćuczynienie znajdują i przeto jakąkolwiek zmianę istniejących stosunków prawnych stanowczo odrzucają.

„Wschodnio-szląski kler zastrzega się z oburzeniem przeciw twierdzeniu, jakoby przez należenie do djecezji wrocławskiej krzywdzonem było religijno-moralne lub patrjotyczne uczucie ludności — owszem oświadcza on jako swoje przekonanie najgłębsze, że właśnie ta, przez obce żywioły (??) wniesiona agitacja przeciw ustanowionemu przez Boga i dotychczas przez wszystkich szanowanemu i kochanemu pasterzowi, — która wyraziła się we wniosku posła Danielaka i towarzyszy — zdolną jest podkopać religijno-moralne poczucie i szacunek przed wszelkim kościelnym i świeckim autorytetem. Kler wschodnioszląski, pragnący pozostać w niezłomnej wierności przy swym pasterzu, potępia przeto w sposób najbardziej stanowczy, rzeczony wniosek p. Danielaka, jako niepowołane i nieuprawnione mieszanie się do kościelnych stosunków Szlązka i uprasza: wysoka izba raczy nad tym wnioskiem przejść do porządku dziennego".

Niemal zbyteczną jest rzeczą, objaśniać znaczenie tej petycji, skoro się wie, kto jest jej autorem. Łzy jednak ronić trzeba nad faktem, iż biedny nasz lud szląski żyć musi nietylko pod obuchem mniejszości niemieckiej pod względem politycznym, ale także kazalnica i konfesjonał służą tam najwidoczniej celom germanizmu. Czy ten obłudny protest księży zaważy na szali decyzyj rady państwa, trudno dzisiaj orzec. Rejestrujemy go też jedynie jako znamienny objaw agitacji niemieckiej, która na Szlązku zapukała już do wrót świątyń polskich, boć przecie dla polskiego ludu głównie i przeważnie tam istniejących. Dziwi nas niezmiernie, skąd *N. fr. Presse* połączyła nazwisko ks. Świeżego z tą niemiecką manifestacją? Przypuszczamy, że ladacznica żydowska, jak zwykle, zełgała i tym razem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 17. grudnia.

O godz. 10. rano na uniwersytecie imatrykulacje nowowpisanych uczniów.

Zebranie kwartalne koła pań tow. „Szkoły ludowej" o godz. 4. popoł.

W kasynie miejskiem koncert „Echa."

Teatr hr. Skarbka: „Świerszczyk za piecem," opera K. Goldmarka. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (17.): Łazarza b. Wschód słońca o godzinie 7. minut 52, zachód o godzinie 4.

Nabożeństwo żałobne za spokój dusz bohaterów poległych w walce o wolność ojczyzny w r. 1831 odbędzie się staraniem Tow. kasynowego w kościele OO. Bernardynów w Złoczowie we wtorek dnia 18. bm.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował prof. dr. Rudolfa Trzebitzky'ego prymarjuszem oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza, a dra Władysława Smolarskiego sekundarjuszem szpitala św. Łazarza.

Z armji. Cesarz zarządził prenotowanie na stopień majora (w służbie lokalnej) kapitanów I. klasy Cyryla Toffana z 16. pułku obrony krajowej w Krakowie, tudzież Mikołaja Dankiewicza z 19. pułku obrony krajowej we Lwowie.

Ma cześć Adama Pługa. W celu uczczenia 50-lecia pracy literackiej Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza) odbędzie się w Warszawie w niedzielę 19. bm. w lokalu *Kurjera warszawskiego* o godz. 8 wieczorem zebranie towarzyskie. Adres dla telegramów: *Kurjer warszawski*. Warszawa.

Bremska ajencja transportowa Karesch i Stocky zamierza utworzyć we Lwowie swą filję, która ma się zająć sprzedażą kart okrętowych i udzielaniem emigrantom informacyj (!) Magistrat miasta Lwowa jako władza przemysłowa miał już nawet przedłożyć namiestnictwu przychylną opinję. Jest jednak nadzieja, że namiestnictwo wobec protestu prasy nie udzieli żądanej koncesji, smutną by bowiem rzeczą było, gdyby zagraniczne ajentury przewozowe kierowały wychodźtwem naszego ludu i informowały go gdzie i dokąd emigrować. Nie przeczymy wcale, iż jawna i działająca pod kontrolą rządu ajencja emigracyjna jest niezbędna — lecz bezwarunkowo winna się ona znajdować w ręku krajowców i ludzi cieszących się powszechnem zaufaniem. Najodpowiedniejszą rzeczą by było, gdyby taką ajenturę objęło Tow. św. Rafała i podobnie jak to się dzieje w Niemczech, oddało prowadzenie jej pod swą kontrolę pojedynczej zaufanej osobie.

Akcja przeciw „Kurjerowi lwowskiemu". Walne zgromadzenie Towarzystwa kasynowego w Mościskach odbyte dnia 10. bm., uchwaliło zaprzestać prenumerowania *N. fr. Presse* i *Kurjera lwowskiego*.

Nagrody krakowskiego towarzystwa sztuk pięknych na rozstrzygniętym wczoraj konkursie dzieł religijnych otrzymali artyści malarze: Stanisław Wyspiański (1000 zł.), Włodzimierz Tetmajer (600 zł.) i Wincenty Wodzinowski (400 zł.)

Karambol pod Stanisławowem. Ze Stanisławowa donoszą nam, iż skutkiem złego ustawienia zwrotnicy najechały na siebie wczoraj w nocy dwa pociągi towarowe pod Jamnicą, tuż koło Stanisławowa. Jeden konduktor jest ciężko ranny.

Skutki nieporozumienia. Dotychczas nie jest jeszcze wyjaśnionem, dlaczego ostatnie posiedzenie izby poselskiej zostało tak niespodzianie ku ogólnemu zdziwieniu rządu i prawicy zamknięte. Otóż wiedeński korespondent *Narodnich Listów* wyjaśnia, że stało się to dzięki omyłce. Rzecz miała się tak: „Wiceprezydent izby dr. Kramarz kazał właśnie policjantom wynieść czternastego z rzędu socjalistę z sali i celem przeprowadzenia tego nakazu nastąpiła króciutka pauza. W tej chwili udał się drugi wiceprezydent Fuchs do prezydenta Abrahamowicza z zapytaniem, co dr. Kramarz ma dalej czynić. — P. Abrahamowicz na to miał odpowiedzieć: „*Er moege ausschliessen!*" (Niechaj wyklucza!) Dr. Fuchs jednak zrozumiał, że p. Abrahamowicz powiedział: „*Er moege das Haus schliessen!*" (Niechaj zamknie posiedzenie!) Takie też przyniósł dr. Fuchs od p. Abrahamowicza poselstwo drowi Kramarzowi, który nie miał nic pilniejszego do czynienia, jak tylko powstać i natychmiast ogłosić zamknięcie posiedzenia ku niezmiernemu zdziwieniu wszystkich, a największemu rządu i prawicy, bo to zamknięcie posiedzenia napoiło obstrukcję tem większą odwagą i dało jej możność przywołania sobie na pomoc demonstracyj ulicznych, które sprowadziły upadek gabinetu Badeniego."

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Dąbrowie z grupy większej posiadłości, rozpisany na dzień 26 stycznia 1898.

Probostwo. Opróżnione rz. kat. probostwo *regiae coll.* w Bieczu nadało namiestnictwo ks. Leonowi Pastorowi, dotychczasowemu łać. plebanowi *ad honores* w Radymnie.

Burmistrzem m. Mościsk wybrano 14. bm. ponownie dotychczasowego burmistrza p. Krokowskiego, notarjusza.

Do Ameryki północnej wybierają się z Galicji dwaj młodzi księża z djecezji przemyskiej, a mianowicie: ks. Antoni Bonczewski z Waręża udaje się do Ansonji w stanie Connecticut, a ks. Mikołaj Podhorecki z Przemyśla do Maifield w stanie Pensylwanja.

Złożenie mandatu. Pan Antoni Kochanowski (syn) ze Stawczan, poseł na sejm bukowiński, złożył swój mandat poselski. W liście, wystosowanym do marszałka kraju, donosi p. Kochanowski, iż wobec ostatnich ubolewania godnych wypadków w radzie państwa, podkopujących parlamentaryzm i wobec rozpanoszenia żywiołów wrogich państwu i zapanowania prawa pięści nad wolą większości, postanowił wycofać się z życia politycznego.

Samojstwo. W Stanisławowie zastrzelił się feldwebel 58. pp. Józef Kułaczkowski.

Profanacja cmentarza. *Echo przemyskie* donosi: W nocy ze środy na czwartek napadła banda opryszków żydowskich na nowy cmentarz i zrobiła sobie igraszkę z pomników postawionych osobom naszego miasta zasłużonym. Pomniki bowiem ks. Polańskiego, ks. biskupa Hirschlera i kilku innych zamazano w całości błotem i kałem, a wyryte pozłacane litery na napisach powydzierano rylcem. Usłyszawszy powracających gospodarzy z Pikulic i Nehrybki, banda uciekła przez płoty i łany ku swemu okopisku. Dopiero we czwartek rano spostrzeżono profanację cmentarza. Oburzenie w mieście na sprawców haniebnego i wstrętnego uczynku jest wielkie.

Sumienie niemieckie. Z Wiednia komunikują nam następującą próbkę niemieckiej moralności: „Obecna nienawiść narodowościowa odbija się fatalnie na moralnej skórze tutejszych polskich i czeskich studentów. Wszyscy panowie profesorowie za przykładem Pferschego zaciągnęli się pod sztandar Schönerera i Wolfa i swoje sympatje do deutschnacjonalów objawiają przez „palenie" Bogu ducha winnych studentów, albo przez wyrażanie się o nich w pogardliwy sposób: „*diese Herren von Galizien.*" W jednej ze szkół tutejszych z Polaków, którzy w terminie jesiennym zdawali egzamin końcowy, zdało tylko trzech, a zdawało ośmiu. Niemców zdawało dziesięciu i tylko jeden padł. Cyfry te nie potrzebują komentarzy." Uwagę powyższą podajemy jako ilustrację faktu oddawna już znanego, że całe społeczeństwo niemieckie od dołu do góry jest przesiąknięte szowinizmem, o jakim nikt u nas pojęcia nie ma. I cóż wart jest ten osławiony niemiecki świat naukowy, jeżeli jego ozdoby degradują się dobrowolnie do roli agitacyjnych pachołków?...

Uznanie Francuzów dla Polaka. Od dra Langiego, okulisty, otrzymała *N. Reforma* następujące pismo: „Otrzymawszy list od dra Gałęzowskiego z Paryża, pospieszam zakomunikować dwie wiadomości, z niego zaczerpnięte:

Dr. Gałęzowski wyjeżdża co roku na letnie miesiące do znanej i modnej miejscowości kąpielowej nad morzem do Trouville, gdzie przez czas swego pobytu udziela bezinteresownie porady i wykonywa operacje w tamtejszym miejskim szpitalu. Obecnie w uznaniu jego zasług rada miejska miasta Trouville postanowiła jednomyślnie nazwać jedną z pryncypalnych ulic „rue Gałęzowski".

Donosząc mi o tem, pisze dr. Gałęzowski: „Uwierzysz, kochany kolego, jak czuję się szczęśliwym, że teraz jedna z ulic miasta francuskiego będzie nosić nazwę polską, będzie też to niewątpliwie przyjemnem dla każdego, co kocha imię polskie, że nie zginęło ono jeszcze zupełnie tu za granicą."

Jest to już w rb. drugi dowód uznania, jaki spotyka naszego znakomitego rodaka, w maju bowiem, w dniu, w którym zgłosił się do jego bezpłatnej kliniki w Paryżu 200.000-ny pacjent, wszyscy lekarze i uczniowie urządzili swemu szefowi uroczystą i serdeczną owację."

Żydzi w Rosji. W roku 1890 wyszła w Rosji ustawa paszportowa, w której powiedziane jest, że żydom studjującym farmację, sztukę felczerstwa i akuszerję, wolno mieszkać w każdej gubernji. Obecnie minister spraw wewnętrznych wyjednał u cara, ażeby takim studentom żydowskim, jeśli nie pochodzą z gubernji moskiewskiej, nie było wolno w Moskwie ani w moskiewskiej gubernji zamieszkiwać.

Poezje Leona XIII. W Rzymie wyszły nowe poezje łacińskie Leona XIII. pod tytułem: *Carmina novissima*, pisane heksametrem. Na próbę przytaczamy w polskim przekładzie prześliczny, pełen gorącej wiary wiersz do Matki Boskiej, który brzmi:

Zmierzch nastaje, a słońce zapada się w cienie;
Gaśnie już dzień. Leonie! idzie pomrok nocy,
Straszna to noc dla ciebie! bo życia już rdzenie
Zanikły, ciało zastygło już w martwej niemocy,
To śmierci celny pocisk! Głaz zimny dotyka
Ciała upowitego w całun pogrzebowy.
Lecz dusza, gdy się z więzów uwolni — pomyka
W świat tajemnic pośmiertnych, niezgłębiony, nowy,
Z tęsknotą leci. — Prowadź, o Ty dobry Boże!
O prowadź mnie do celu i uchyl mi nieba!
Użycz, proszę, nagrody, zlej łask swoich morze!
O pozwól się oglądać! I twego potrzeba
Widoku, Panno Jasna; jam był Twoim sługą,
Jam Cię kochał, zwał matką w każdej życia dobie;
Przyjm mnie więc w niebo! jam o to modlił się długo!
A łaską dla mnie będzie to zawdzięczać Tobie.

Przeciw cyklistom. Z Nowego Jorku donoszą: Tutejsze międzynarodowe wyścigi cyklistów miały przebieg fatalny. Z 36 uczestników 17 nie skończyło biegu. Stwierdzono ciężkie przesilenia nerwowe i halucynacje. Dzienniki wszystkie domagają się zabronienia wyścigów.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski wyjechał na wizytacje sądów.

Pogrzeb ś. p. Antoniego Skotnickiego odbył się onegdaj z bardzo znacznym udziałem publiczności. Nad grobem przemówił imieniem koła literackiego profesor Balasits, oraz redaktor Kostecki, na trumnie zaś złożono kilka pięknych wieńców. Podczas pogrzebu grała „Harmonja".

Z teatru. W teatrze hr. Skarbka zaprowadzony został w tych dniach nowy elektryczny regulator dla światła scenicznego, wynaleziony przez zaszczytnie znanego elektrotechnika Henryka Rosnera. Za pomocą tego regulatora w bardzo prosty sposób można wywoływać wszystkie sceniczne efekty świetlne: jak dzień, noc, wschód i zachód słońca, świt i zmierzch, światło księżyca, łunę pożaru itd. itd., a wszystko to z takiem złudzeniem naturalności, jak tylko sobie pomyśleć można.

Ucieczka z Czarciej wyspy. Czy możliwa jest ucieczka Dreyfusa z Czarciej wyspy? „Nie" — odpowiada teorja, „tak" — odpowiada praktyka. Faktem jest, iż pomimo wszelkich przeszkód, jakie położenie samo stawia zbiegom z tej wyspy fatalnej w r. 1856 siedmiu deportowanych na Ile du Diable uciekło z miejsca zesłania, a to wśród okoliczności następujących:

Czarcia wyspa, na której obecnie Dreyfus odsiaduje karę, była za drugiego cesarstwa we Francji miejscem zesłania skazańców politycznych, dopóki pierwsi zbiegowie z wyspy nie pokazali swoim następcom drogi. Śmiałkiem, który pierwszy zbiegł z tej wyspy fatalnej, był Henryk Chabannes, aresztowany w Bezon pod Paryżem w d. 2. kwietnia 1855 r. i skazany na kilka lat więzienia, a następnie, po zamachu włocha Pianoriego na życie Napoleona III. zesłany ostatecznie na wyspę Gujany francuskiej, jako przestępca niebezpieczny.

W roku 1856 w Gujanie francuskiej zesłani mieszkali sami, nie dozorowani przez straż. Dwa razy na tydzień przywożono im w łodzi żywność, złożoną z chleba, mięsa, cukru, kawy, soli, wódki, wody słodkiej do picia i t. p. Jednocześnie z produktami żywności zjeżdżał lekarz i dozorca, którzy powoływali zesłanych do apelu. Towarzyszyło im czterech żołnierzy. Czarcia wyspa ma około $^3/_4$ mili obwodu. Pierwszych prób użyźnienia wyspy dokonał Richerie, dyrektor więzień na wyspach Zbawienia w r. 1854. Odtąd skazani mogli sadzić tam jarzyny, kukurydzę, plantować drzewa bananowe, kokosowe, trzcinę cukrową i t. p. Każdy z zesłanych budował tam sobie chatkę z kamienia.

Chabannes wraz z towarzyszami zesłania, Carpezatem i Pianorim, myślał o ucieczce od chwili przybycia na wyspę. Rozpoczęli przygotowania w najgłębszej tajemnicy, a przedewszystkiem zajęli się przygotowaniem dwóch łodzi z pnia drzewa, obalonego przez wicher, na łodziach zaś zbudowali tratwę, na której, według planu, skazani dopłynąć mieli do Gujany holenderskiej.

W dniu 17. sierpnia, około godziny 7 wieczorem, siedmiu zesłanych wsiadło na wąską tratwę i puścili się na morze. „Pozostali na lądzie towarzysze — pisze Chabannes w swoich pamiętnikach — żegnali nas, jak straconych. Noc zapadła jasna, morze było spokojne, wiatr dosyć silny. Obok tratwy ciskały się rekiny. Spędziliśmy na naszej tratwie 92 godzin, płynąc kolejno przy pomocy wioseł i żaglów, to zbliżając się do brzegów, gdzieśmy mogli wpaść w ręce żandarmów francuskich, to oddalając się na pełne morze, gdzie mogliśmy paść ofiarą pierwszej burzy".

Po drodze tratwa spotykała okręty holenderskie, które jednak nie zwracały na nich uwagi, biorąc ich za zwykłych zbiegów z galer. Na szczęście spotykano tylko okręty większe; mniejsze skuszone nagrodą, byłyby ich odstawiły z powrotem na Gujanę, gdyż zarząd więzień wypłacał po 100 franków za każdego dostawionego z powrotem zbiega.

W ciągu ostatnich 36 godzin nie mieli już zapasów żywności, a co najgorsza, zabrakło im wody do picia, wskutek czego jeden z żeglarzy dostał obłąkania. Uratowała ich burza i deszcz ulewny, który zmoczył żagle i odzienie. Wyżęta z tkanin woda orzeźwiła na chwilę zbiegów.

Wreszcie piątego dnia od chwili opuszczenia wyspy Djabelskiej tratwa dopłynęła do lądu, do ujścia rzeki. Dwaj żeglarze, Chabannes i Carpezat, jako najsilniejsi, puścili się na poszukiwanie ludzi. Przez ośm dni szli, a raczej wlekli się w głąb Gujany holenderskiej, poranieni przez owady, pod groźbą codziennej pożarcia przez dzikie zwierzęta, podtrzymując siły nasionami drzew i kroplami rosy. Nareszcie dotarli do plantacji holenderskiej, gdzie otrzymali ubranie i pożywienie. Na drugi dzień powrócili na wybrzeże na pomoc towarzyszom. Z siedmiu ludzi, którzy przyjechali na tratwie, jeden umarł z wycieńczenia, dwaj zaś, którzy oddalili się od towarzyszów w celu szukania żywności, zginęli bez śladu. Później dopiero na wybrzeżu znaleziono ich szkielety, objedzone przez kraby.

W ciągu kilku tygodni czterdziestu ośmiu deportowanych w ten sposób odzyskało wolność. Odtąd wyspa Czarcia przestała być miejscem zesłania skazanych za przestępstwa polityczne.

Takie były trudności ucieczki z wyspy w czasie, gdy nikt więźniów nie pilnował. Jakież trudności musiałby dziś przełamać Dreyfus, otoczony ze wszech stron bagnetami, gdyby chciał uciekać z miejsca swej pokuty.

Zajście, ubliżające tylko randze oficerskiej, wywołał jak donosi *Głos Narodu* — dnia 8. b. m. porucznik 56. pułku piechoty w Wadowicach Schudmak, w pociągu idącym z Suchej do Skawiny. W wagonie trzeciej klasy siedział p. Wojakowski, adjunkt kolei ze swoim szwagrem; panowie ci zajęli środkowy przedział wagonu dla niepalących. W Kalwarji umieścił konduktor w próżnym bocznym przedziale piętnastu żołnierzy zbrojnych 56. pułku piechoty; kilku z nich weszło z hałasem do przedziału dla niepalących i mimo to, że miejsce dla nich przeznaczone było w stanie pomieścić wszystkich, poczęli rzucać rzeczami p. Wojakowskiego i jego towarzysza, nie żałując również „parlamentarnych" wyrazów. Wobec tego niepalący pasażerowie wezwali konduktora, który też ich natychmiast do przeznaczonego im pierwotnie przedziału przesiedlił. Nagle na przestrzeni między Kalwarją a Leńczami zjawił się w przedziale zajmowanym przez pp. Wojakowskiego i Ziemkowskiego porucznik Schudmak i w gwałtowny sposób począł wykrzykiwać na tych panów w języku niemieckim: „Jak śmiecie wyrzucać stąd ludzi? To musi się natychmiast w tym przedziale. Lotry! Szubrawcy! *(Gauner! Schufte!)*" Pasażerowie z początku ze zdziwienia oniemieli, wreszcie p. Wojakowski w bardzo grzeczny sposób począł tłomaczyć rozwścieczonemu synowi marsa, że do tego przedziału żołnierze, jako palący wejść nie mogą, tem bardziej, że konduktor wyznaczył im inne miejsce. Porucznik jednak nie pozwolił p. Wojakowskiemu przyjść do słowa, krzycząc po niemiecku: „Wstać! gdy pan ze mną mówisz! Wstać natychmiast!" Rzecz naturalna, że temu w najwyższym stopniu głupiemu żądaniu p. Wojakowski wcale zadość nie uczynił, okazał się jednak na tyle grzecznym, wobec brutalności porucznika, że prosił, go, aby koło niego usiadł. To rozbestwiło jeszcze bardziej szanownego oficera, krzyknął więc: „Co? Pan musisz powstać! Wstawaj zaraz lotrze! Wyciągnął (?!!) również szablę i groził, że jej użyje, że „cywila" zetnie".

Daremnie odwoływał się p. Wojakowski do oficerskiej szarży i do inteligencji pana porucznika, daremnie podawał temuż swoją legitymację urzędniczą, prosząc o wzajemne przedstawienie się, pan porucznik wciąż się rzucał, grożąc użyciem broni. Zniecierpliwiony napadnięty otworzył okno w celu zaalarmowania pociągu, co widząc c. i k. oficer opuścił przedział. Wkrótce jednak zjawił się po raz drugi i począł znowu lżyć p. Wojakowskiego. Ten nie wiedząc, co czynić, zawołał swego szwagra o radę po polsku, a wtedy c. i k. porucznik 56 pułku piechoty Schumak krzyknął: „Zabraniam w mojej obecności mówić po polsku! Świńska, łajdacka polska narodowość! Wy polskie świnie! Wstydźcie się, że należycie do tego lotrowskiego narodu!" Dopiero interwencja pasażera z sąsiedniego przedziału zmusiła porucznika do odejścia; przedtem jednak rozkazał żołnierzom zająć przedział dla niepalących. P. Wojakowski wniósł przeciw walecznemu żołnierzowi skargę do sądu. Powyższy wypadek nie potrzebuje komentarzy, świadczy on rzeczywiście o wyższości kultury niemieckiej.

* **Licytacja Tłumacza.** Z Tłumacza donoszą nam: Dnia 23. grudnia rb. ma się odbyć licytacja Tłumacza i cukrowni tłumackiej. Naznaczony termin na ten dzień nasuwa wątpliwość, iż może mało kto będzie mógł przyjechać w tym dniu na licytację. Miljonowy ten majątek podczas kilku lat rządów Gumińskiego doprowadzony do ruiny ma swój epilog znaleźć dnia 23. grudnia. Jakże smutny wieczór wigilijny będzie miała staruszka 80-letnia pani Jahnowa, matka właściciela Tłumacza. Tłumacz dziś ma w sekwestrze bank hipoteczny i na rachunek tego banku była prowadzona kampanja cukrowni w Tłumaczu. Rezultat tej krótkiej kampanji jest dobry. Umiejętne prowadzenie cukrowni przez pana dyrektora Frenkla — który mimo, że niema rafinerji w Tłumaczu — produkował w tej cukrowni cukier w kostkach bardzo dobry, spowodowało to, iż cukier tłumacki sprzedawany jest taniej po składach, które bank hipoteczny urządził we Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie. Cukier ten sprzedaje cukrownia tłumacka taniej, iż nie należy do ringu cukrowniczego.

Cukrownia w Tłumaczu ma przyszłość przed sobą, kiedy węgierskie cukrownie ofiarowały bankowi hipotecznemu znaczną sumę za zamknięcie cukrowni w Tłumaczu. Byłoby zatem pożądanem, aby jaki katolik lub jakie katolickie stowarzyszenie akcyjne nabyło cukrownię w Tłumaczu na licytacji 23. grudnia rb.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz pierwszy „Świerszczyk za piecem", fantastyczna opera w 3 aktach, a 6 odsłonach Karola Goldmarka; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Fryderyka Schillera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Świerszczyk za piecem".

Z teatru. Przedstawienie onegdajsze, urządzone na dochód akademickiego stowarzyszenia „Bratnia pomoc", musiało przynieść tej instytucji znaczny dochód, gdyż teatr był przepełniony tak, jakby grano „Ładnego zastępcę". Tę niezwykłą moc przyciągającą posiadała jednak — po za bardzo energicznymi zabiegami komitetu — wyjątkowo „Córka pułku" — Donizettiego. Wieczór rozpoczął się odegraniem jednoaktowej komedyjki „Znawca kobiet", z którą przez wzgląd na dobre imię autora „Wicka i Wacka" wolimy zrobić to, co ks. Krasicki swojego czasu uczynił z Ryczywołem. *a. c.*

Wolny teatr w Krakowie. Jak się dowiadujemy, projektowane przez p. L. Szczepańskiego, redaktora *Życia*, towarzystwo „Wolnego teatru" przyszło do skutku. Protektorat nad towarzystwem objął dyr. teatru p. T. Pawlikowski. Do komisji artystycznej należą pp. St. Wyspiański, G. Zapolska i L. Solski. Przedstawienia odbywać się mają raz na miesiąc, w teatrze miejskim, jeżeli komisja teatralna udzieli swego zezwolenia. Wstęp na przedstawienia tylko dla osób zaproszonych, za biletami płatnymi. Na razie komisja artystyczna „Wolnego teatru" zaleciła do grania utwory następujące: „W głębi", dramat pantomimowy Maeterlinka; „Matkę" Łucjana Rydla; „Melegsa", dramat z czasów starożytnej Grecji, napisał S. W.; „Sittliche Forderung" Hartlebena; „Dzisiejszy" Kazimierza Sterlinga; oraz kilka innych sztuk oryginalnych i tłómaczonych.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Otwarcie targu.** „Echo przemyskie" donosi: Namiestnictwo zniosło kontumację istniejącą w Przemyślu i w okolicy na bydło i bezrogi i poleciło telegraficznie starostwu zarządzenie otwarcia. Dla tego dozwolone jest przypędzanie bydła i bezrogów. Przecież raz położono kres przykrym stosunkom wśród ludu. Otwarcie targów jest wielką dla ludności wiejskiej ulgą, a dla rzeźników kończą się tłuste lata, bo nie będą mogli kupować po wsiach inwentarz za bezcen.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 14. grudnia. W Budapeszcie i w Wiedniu, a tak samo na rynkach zagranicznych słaba tendencja w handlu zbożowym zyskała przewagę i ceny zaczynają się obniżać. Ze względu na znaczne zapasy, jakie się nagromadziły tutaj, takie samo usposobienie panowało na dzisiejszym targu kleparskim. Z drugiej strony zaofiarowanie zboża z kraju jest małe; ceny po innych stacjach są wysokie i dla tego licząc na to, że zapasy miejscowe zaczną się uszczuplać, sprzedający zachowują się wyczekująco. W tych warunkach obroty były dzisiaj wogóle bardzo małe, a ceny pszenicy trochę słabsze.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·20; czerwoną 10·75 do 11·75 zł.; żółtą 10·75 do 11·70 zł.; żyto 8·40 do 8·80 zł.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł.; na paszę 6·15 do 6·30 zł.; owies 7·— do 7·50 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·— do 13·25 zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Onegdaj popołudniu były znowu w Paryżu demonstracje studenckie przed domem Scheurera-Kestnera i na bulwarze Saint-Germain przed domem Zoli. Policja jednakże w samym zarodku przeszkodziła demonstracjom, przyczem wiele osób aresztowano. Przed ministerstwem rolnictwa, gdzie mieszka prezydent ministrów Méline, przed gmachem ambasady austro-węgierskiej i przed gmachem ambasady niemieckiej rozstawione były silne oddziały straży bezpieczeństwa.

Onegdaj odbył się w Kilonji bankiet na cześć brata cesarskiego księcia Henryka, odpływającego na czele eskadry na wody chińskie. — Cesarz Wilhelm II. wniósł toast. w którym rzekł, że wyprawa, którą książę Henryk obecnie przedsiębierze, jest logiczną konsekwencją tego wszystkiego, co ich dziad i jego wielki kanclerz założyli politycznie, a co ich bohaterski ojciec wywalczył na polach bitew.

„Zdumiewający rozwój — rzekł cesarz — niemieckich interesów handlowych wkłada na nas obowiązek ochrony ich przeciw każdemu, ktoby chciał zaczepić Niemców. Niechaj każdy Europejczyk tam za morzami pojmie jasno, że „niemiecki Michel" *(der deutsche Michel)* tarczę ozdobioną orłem państwowym silnie postawił na ziemi, ażeby temu, kto go poprosi o pomoc, użyczyć tej pomocy raz na zawsze. Gdyby ktoś poważył się krzywdzić Niemców w ich słusznem prawie, albo wyrządzić im szkody, wówczas wal *(fahre drein)* Henryku opancerzoną pięścią".

Książę Henryk odpowiedział, że ani żądza sławy, ni wawrzynów nie ciągnie go za morza, idzie on po to tylko, aby głosić ewangelję niemieckiego cesarza.

W Busku.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Busk 16. grudnia. Hołd złożony Kazimierzowi Badeniemu przez reprezentantów szlachty, przybrał imponujące rozmiary. Przybyli oprócz ks. Adama Sapiechy, który stanął na czele deputacji, oraz jego syna ks. Władysława, prezesa rady powiatowej w Cieszanowie, członkowie izby panów: ks. Lubomirski, August Gorayski, dr. Zdzisław Marchwicki i Stanisław hr. Stadnicki; posłowie do rady państwa: Adam Jędrzejowicz, Teofil Merunowicz, prof. Piętak, prof. Roszkowski, Wiktor i Henzel; posłowie na sejm krajowy: dr. Hoszard, Lange, Stefan Sękowski, hr. Szeliski, Rayski, Franciszek i Stanisław Jędrzejowicze, d' Abancourt, Jakliński, Zdzisław Obertyński, Niezabitowscy ojciec i syn, dr. Wereszczyński, Jan Vivien d' Chateaubrun, Karatnicki, dr. Dworski, Męciński, Szczęsny hr. Koziebrodzki, Żardecki, Krzysztofowicz, prof. Tadeusz Pilat, Mieczysław hr. Rey, Brykczyński, dr. Skałkowski i Artur Cielecki; reprezentanci ziemiaństwa: marszałek pow. sanockiego Truskolaski, Fihauzer, Eugenjusz Rozwadowski, Jan hr. Potocki z Rymanowa, Edmund Jastrzębski, Adam Jordan, Jan Goetz (wszyscy trzej z brzeskiego), Stanisław Siemieński, Postruski, Juljusz Bielski, Konopka, Treter, Romer, Jan Breuer, Brunicki; profesorowie uniwers. i politechniki Rydygier, Kadyi, Abraham, Grzegorz Ziembicki, Cwikliński, Dembiński, Fabian, Starzyński J. i St., Till, Jaxa-Bykowski, Gostkowski, Zacharjewicz, dyrektor banku krajowego dr. Zgórski, Henryk Skarbek, Stefan Szymbek, Jabłonowski i w. i. Razem około 250 osób.

Hr. Badeni powitał gości w progu mieszkania a hr. Badeniova z sali recepcyjnej. Tu imieniem przybyłych zabrał głos ks. Adam Sapieha i przemówił następujący sposób:

„Ekscellencjo! Żegnając cię temu lat dwa, przeczuwaliśmy, że nieraz na drodze, na którą cię powołano, czekają cię ciężkie chwile i przejścia ciernistę.

Tego jednak nikt przewidzieć nie mógł, żeby w narodzie tak wysoko w cywilizacji stojącym jak naród niemiecki, znaleźli się ludzie, którzy w imieniu sprawy rzekomo politycznej, zdecydowali się zamienić parlament w widownię brutalnych wybryków.

Nie mógł też nikt przypuszczać, żeby stronnictwo, które choć przeciwne naszym wyznające przekonania, uważaliśmy jednak od początku ery konstytucyjnej za poważne, przeszło pod despotyczną komendę antispołecznych i antipaństwowych żywiołów i nie miało odwagi z pod niej się wyłamać.

W ciężkich przejściach, jakie cię wskutek tego spotkały, pociechą wielką mogło i musiało ci być przekonanie, że stwarzając akt sprawiedliwości względem Czechów, podnosisz zarazem ideę równouprawnienia wszystkich narodów, wchodzących w skład Austrji.

Wierny tradycji swego narodu, zrozumiałeś że sprawiedliwość ta leży w koniecznym interesie państwa, a zarazem w interesie wszystkich ludów monarchję zamieszkujących.

Nie jest to walka Słowian przeciw Niemcom, czego dowodem, że najzacniejsza część elementu niemieckiego znajduje się w obozie prawicy, hołdującej tej zasadzie.

My w tym sojuszu widzimy nie od dziś gwarancję, że nigdy nie dojdzie do opanowania Austrji przez szowinistyczny zastęp hegemonów, tych hegemonów, których żądza władzy i szczepowa nienawiść zawiodły pod sztandar wrogi monarchji, i że zwyciężyć musi zasada słusznego uwzględnienia praw narodowych i ściśle z nią związana zasada autonomji krajów, monarchję składających.

Ztąd też wynika, że koło polskie dobrze zrozumiawszy interes tak monarchji jak i swego kraju — i idąc za jego tak jednomyślnie objawionem żądaniem, dążyło i dążyć będzie do utrzymania tego sojuszu.

Masz więc ekscelencjo wszelkie prawo wierzyć, że idea przez ciebie podniesiona zwycięży; i nie wątpię, że uznasz za miłą nagrodę za te chwile tak cierpkie, jakie przebyłeś, to uznanie gorące, dochodzące cię nietylko ze strony rodaków, ale i z innych dzielnic słowiańskich monarchji.

A co do nas tu w tej chwili zgromadzonych z wszystkich okolic kraju, wierzaj panie hrabio, że przyjazd nasz do ciebie jest wynikiem rzetelnych chęci okazania ci nietylko gorącego uznania, ale zarazem zadokumentowania wysokiej czci obywatelskiej, jaką cię kraj nasz otacza."

Hr. Kazimierz Badeni odpowiedział długiem, pięknem przemówieniem, które wywołało potężne wrażenie i było przerywane ciągle entuzjastycznemi brawami. Hr. Badeni podziękował za pamiętny dzień, za przybycie gości z najdalszych okolic kraju serdecznem: „Bóg zapłać", poczem przedstawił swe zapatrywania na wypadki ostatnich miesięcy i na możliwy dalszy rozwój sytuacji. Podniósł, że myślą przewodnią jego rządów było stopniowe wprowadzenie zasady równouprawnienia narodowości i rozwoju autonomji. Równouprawnienie pojmował w połączeniu przeszłości z teraźniejszością, przedewszystkiem we wprowadzeniu Czechów na tory, na których znajdują się już Polacy, nie kosztem jednak drugiego narodu. Nie odjął Niemcom ani cząsteczki. Rozporządzenia językowe czynią zadość potrzebom obu narodowości, wymierzają sprawiedliwość, a odejmują powód antagonizmu.

Hr. Badeni uważa za możliwą modyfikację rozporządzeń, ale idzie o to, aby jej nie dokono kosztem interesów państwa. Rozporządzenia nie były powodem burzy, lecz jej wynikiem. Co do najbliższej przyszłości mowca spodziewa się, iż Czesi pozostaną rozsądnymi jak dotychczas, a Niemcy uspokoiwszy się, nie będą przeszkadzali powrotowi normalnych stosunków w parlamencie.

Koło polskie wierne pozostało tym zasadom — a z wielkim naciskiem zaznaczył hr. Badeni, że do końca popierało go lojalnie. Wspomniawszy w serdeczny sposób o monarsze, który zawsze kraj nasz swą ojcowską otaczał opieką, tak w przeszłości jak i teraźniejszości, zakończył swe przemówienie serdecznym apelem do obecnych, aby go przyjęli napowrót w swe szeregi jako pracownika. Mowę tę przerywały co chwila oklaski — które zmieniły się w jeden chór: *niech żyje!*

W czasie śniadania, które odbyło się następnie, wniósł toast na cześć hrabiego Badeniego członek koła profesor Piętak. W mowie swej, pełnej zapału i polotu, podniósł zasługi byłego premiera, który nie wahał się piersi własnej nadstawić w obronie swych zasad.

W końcu hrabia Badeni w serdecznej przemowie wniósł zdrowie księcia Sanguszki.

Sytuacja.

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Wiedeń 16. grudnia Trybunał administracyjny nie uznał decyzji ministerstwa oświaty, tyczącej się utworzenia szkoły „mniejszości" z językiem wykładowym czeskim w gminie Ladowice w Czechach, a to z powodu niezachowania formalności, mianowicie, iż przedstawicielom gminy nie podano dokładnie do wiadomości pertraktacyj przedwstępnych.

Budapeszt 16 grudnia. Na konferencji stronnictwa liberalnego przyjęto przedłożenie o prowizorjum ugodowem. Podczas obrad oświadczyli br. Banffy i Koloman Tisza, że utworzenie samodzielnych granic celnych nie odpowiada interesom ekonomicznym Węgier.

Frakcja Ugrona postanowiła wytężyć wszystkie siły, aby prowizorjum ugodowe nie stało się ustawą.

Praga 16. grudnia. Odezwa senatu akademickiego uniwersytetu niemieckiego w Pradze wzywa studentów niemieckich, aby po ferjach Bożego Narodzenia przybyli wszyscy na uniwersytet, by wykłady nie doznały wcale przerwy.

Tutejsze stowarzyszenie niemieckie uchwaliło rezolucję, w której wypowiada opinję, iż ostatnie wypadki w Pradze wcale nie dają żadnego powodu dla Niemców do odstąpienia od przynależnych im praw do współposiadania m. Pragi, owszem obowiązkiem Niemców jest instytucje niemieckie w Pradze bronić i popierać.

Jak już dokładnie skonstatowano podczas ostatnich ekscesów zostało ranionych 40 żołnierzy i 3 oficerów. Jeden z żołnierzy umarł, 8 jest ciężko ranionych.

Wczoraj znowu skazano cały szereg ekscedentów.

Hradec 16. grudnia. *Grazer Tagblatt* donosi: komendant korpusu Succovaty zażądał od namiestnika surowego ukarania kilku uczniów gimnazjalnych, z powodu niepatrjotycznego zachowania się tychże. Trzech z nich wydalono z gimnazjum.

Wiedeń 16. grudnia. *(X)* W ostatnich dniach z różnych stron czyniono usilne zabiegi u ministra skarbu dra Böhm-Bawerka, ażeby uchwaloną przez radę państwa ustawę o regulacji płac urzędników państwowych przedłożył do cesarskiej sankcji i wprowadził ją jak najprędzej w życie. Niektóre tutejsze dzienniki podniosły również tę myśl domagając się pokrycia wynikającego stąd wyższego wydatku z zapasów kasowych.

Deutsches Volksblatt skorzystał nawet z tej okoliczności, ażeby uderzyć na b. ministra Bilińskiego, za jego rzekomo samolubną politykę. Pismo to apeluje do dzisiejszego ministerstwa jako czysto urzędniczego, domagając się przeprowadzenia regulacji płac urzędniczych. Mogę was zapewnić na podstawie otrzymanych informacyj, iż minister skarbu Böhm-Bawerk wcale nie jest skłonnym przedłożyć do sankcji ustawę o regulacji płac urzędniczych a przeciwnie b. minister Biliński, w razie odroczenia na dłuższy czas parlamentu, nosił się z myślą zaprowadzenia w drodze rozporządzenia podatku od cukru i dochód ten zaraz z nadwyżkami budżetowemi zamierzał użyć na pokrycie wydatku spowodowanego regulacją płac. Dziś zatem kwestja poprawy bytu materjalnego urzędników nie jest wcale bliską urzeczywistnienia.

Wiedeń 16. grudnia. *(X.)* Dowiaduję się z poważnego źródła, iż kandydatura br. Hermana Loebla na ministra dla Galicji wypłynęła w ostatniej chwili na propozycję, uczynioną przez ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego. Wobec tak wpływowego poparcia, nominacja br. Loebla ministrem jest rzeczą bardzo prawdopodobną, — czy odpowiadać ona będzie intencjom koła polskiego i kraju, to inne pytanie, na które łatwo znaleść odpowiedź.

Wiedeń 16 grudnia. *N. fr. Presse* zamieściła streszczenie interwiewu korespondenta wiedeńskiego *Kraju* z prezydentem izby poselskiej p. Abrahamowiczem. *N. W. Tagblatt* pisząc o tem interwiewie, oświadcza w imieniu liberałów, iż zamieszczone tam twierdzenie p. Abrahamowicza, jakoby toczyły się rokowania rządu ze stronnictwem postępowem, jest nieprawdziwem, gdyż rokowania takie nigdy się nie odbywały.

N. W. Tagblatt wie, iż sam pisze nieprawdę, ale liczy na dyskrecję br. Badeniego, że on tej nieprawdy nie sprostuje i że liberali będą mogli dalej uwodzić swych wyborców, iż byli zawsze nieprzejednanymi wrogami hr. Badeniego i w żadne z nim układy nie wchodzili.

Wiedeń 16. grudnia. Policja zabroniła odbycia zwołanego na jutro zgromadzenia chrześcijańskich studentów niemieckich z powodu usterek formalnych przy zgłoszeniu tego zebrania.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. grudnia. Ks. Alojzy Lichtenstein zachorował ciężko. Obawiają się zakażenia krwi.

Zagrzeb 16. grudnia. Podczas wczorajszego posiedzenia sejmu ponowiły się na lewicy hałasy, a to z powodu, iż przyjęto wniosek, aby posła Potocnjaka wykluczyć z siedmdziesięciu posiedzeń sejmu. Posiedzenie musiano wskutek oburzenia na lewicy przerwać na chwilę.

Posła Potocnjaka zatrzymali policjanci, gdy chciał wchodzić do gmachu sejmowego.

Rzym 16. grudnia. Parlament zwołany na 20. b. m.

Berlin 16. grudnia. W dalszym ciągu dyskusji budżetowej zabrał głos dep. Hasse i rzekł, iż droższym mu jest i bliższym nawet ostatni chłop niemiecki, lub najradykalniejszy niemiecki demokrata od wysoko postawionego hrabiego lub czeskiego księcia (niepokój na ławach polskich).

W końcu oświadczył mówca, iż utrzymanie w Austrji dla Niemców *status quo* i zniesienie niesprawiedliwych rozporządzeń językowych uważa za jeden z głównych warunków do dalszego utrzymania trójprzymierza.

P. Czarliński oświadczył, iż Polacy nigdy nie mieszali się do praw i uroszczeń Niemców. Gdyby Polacy w Prusach mieli tyle władzy i takie znaczenie, jak Niemcy w Austrji, wówczas zupełnie byliby zadowoleni. Lecz chociaż tu dzieje się wam krzywda — ciągnął mówca dalej — mimo to nie chwycimy się tu nigdy taktyki Wolfów i Schoenererów.

Ateny 16 grudnia. Na dziś zwołano parlament w tym celu, aby ratyfikował zawarcie pokoju między Turcją a Grecją.

Wiedeń 16. grudnia. Wczoraj podczas pogrzebu na cmentarzu Gersthofskim pod Wiedniem dwie kobiety i trzech mężczyzn wpadło do otwartego, źle przykrytego grobu i dość ciężko się poraniło. Jedna z kobiet złamała kilka żeber. Wśród obecnych na pogrzebie wypadek ten wywołał przykre wrażenie.

Wiedeń 16. grudnia. Hr. Wurmbrand z powodu słabości złożył godność marszałka krajowego w Styrji. W miejsce jego marszałkiem krajowym został mianowany hr. Edmund Athems.

Wiedeń 16. grudnia. Posiedzenie komisji budżetowej delegacji austrjackiej odbędzie się 21. grudnia, a plenarne posiedzenie tej delegacji 22. grudnia.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 16. grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 350·87, Węg. Kredyty 381·—, Anglobanki 160·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 254·—, Unjony 293·50, Laenderbank 217·—, Sztachany 334·25, Lombardy 77·75, Elbethale 260·—, Kolej północno-zachodnia 245·—, Tytuniowe 150·50, Rima 245·50, Alpiny 129·—, Renta majowa 101·60, Węg. renta koronowa 99·45, Losy tureckie 59·60, Marki niemieckie 59·08.

Berlin 16. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 219·10 (350·31). Sztachany 141·50 (333·67), Lombardy 33·80 (79·28), Disconto 199·40 Usposobienie ciche.

Frankfurt 16. grudnia. Giełda wczorajszy wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfra oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 295·75 (350·73). Sztachany 281·75 (334·56). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener 189·75, Disconto 199·30 Usposobienie mocne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 grudnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. Ks. J. Świdrygiełło z Tarnowicy. S. hr. Fredro z Wybranówki. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. J. Kellerman z Kańczugi. Z. Mochnacki z Toustołnga. W. Schmidt ze Skołego. M. Brykczyński z Pacykowa. J. Jabłonowski z Zagwożdzca. Z. Jaroszyński z Błudnika. S. Moysa z Rudnik. A. Garapich z Zagórza. M. Komarnicki, Cieński, hr. Potocki z Rymanowa. A. Gorayski z Moderówki. Raczyński, Lityński, Zwolski, br. Konopka, Hulimka, Podlewski, hr. Koziebrodzki, hr. Skrzyński, Ustrzycki, Hulimka, K. hr. Dzieduszycki, E. Obertyński, K. Horodyski z Rzepiniec. A. Teodorowicz z Żukowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. M. hr. Rey z Przecławia. H. hr. Mycielska z Sarnek dol. L. hr. Dębicki z Jaworowa. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. W. Gniewosz z Potoka. E. Micewski z Tuczemp. Dr. M. Krzysztofowicz z Załucza. S. Bogdanowicz, Pyszkowski, H. Rosenbaum, O. Safanik z Odessy. W. Stawiarski z Jedlicza. L. Dietl z Tarnowa. O. Bielecki z Jasła.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Białoskórski ze Staj. J. Romer z Grondy. A. Fabian z Warszawy. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. A. Straszewski z Russocic. S. Zaleski z Rosji. M. Weber z Borysławia. W. Muzika z Uhelcza. A. Szadbey z Bohorodczan. E. Axelrad z Tereszan. W. Sroczyński z Bolesława. J. Kalinka z Rzeszowa. Dr. Dworski z Przemyśla.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

Marja Girardet.

ZŁOTE WIĘZY.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Chciała zerwać kwiat; krzyknęła jednakowoż i cofnęła rękę, a na palec wystąpiła jej czerwona kropla krwi; Valgrève szybko zerwał łodygę i podał kwiat dziewczynie.

— Róża była przeznaczona dla pana, proszę, zatrzymaj ją pan — rzekła Roksana bez cienia zakłopotania.

Valgrève włożył kwiat w dziurkę od surduta; powietrze było przepełnione wonią kwiatów; jakaś odurzająca wilgoć wydobywała się z ziemi i z kwiatów; tysiące małych wodotrysków szemrały jak strumyki leśne; jak daleko spojrzeć, morze kwiatów! Olbrzymie palmy poruszały lekko swymi liśćmi, małe ptaszęta unosiły się z kwiatka na kwiatek.

Jakób de Valgrève zadumał się. Te z pod równika pochodzące rośliny zdawały się jakby stworzone na to, aby chronić swobodne życie i miłość, aby pod dobroczynnem wzrokiem natury można było zamieniać ogniste pocałunki. Jego myśli popłynęły w dal, na zachód. Jaki chłód i jakie zimno w przeciwieństwie do jego obecnego otoczenia! W rezultacie odurzony, prawie czule spojrzał na to dziecko, stojące wśród liści i kwiecia, stworzone do wszystkich uciech życia, a nie spodziewające się ich wcale.

Oboje zamilkli i powrócili do salonu.

Offandi-basza, przyłożywszy rękę do czoła, spojrzał na oboje; jego czerwony fez wyglądał na białych kamieniach jak krwawa plama.

— Powracacie zapewne z oranżerji, Roksano? Podobały się panu moje orchidee, panie de Valgrève? Ty, moje dziecko, możesz teraz powrócić do Aiszy, gdyż musimy przystąpić do załatwienia interesu.

Dziewczę podało gościowi rękę; ta złota obręcz, ta symboliczna obręcz zabłysła w słońcu; Roksana spojrzała na Jakóba, a on znowu ujrzał, iż w wzroku jej odbił się „raj utracony“. Jeszcze jedno „żegnam“ i zniknęła.

* * *

Od tej chwili Jakób myślał tylko o Roksanie; każdy ruch, każde słowo tego dziecka wyryło mu się w pamięci. Sam właściwie nie wiedział, co go do niej przykuło; czy to czarująca powierzchowność, czy też słutkiem boskiego uczucia współczucia wślizgnęła się Roksana do jego serca? Widział ją kilka razy i w jej bladej twarzyczce czytał coraz wyraźniej strach i obawę przed tem, co ma nastąpić.

Pewnego wieczoru zatrzymała go zawoalowana kobieta, i wcisnęła mu do ręki mały liścik i klucz. Liścik zawierał tylko kilka słów:

„Jutro wieczorem w ogrodzie mego ojca, przyjdź pan przez małe drzwiczki od ulicy św. Zofji; muszę z panem pomówić.“

Jakieś nieznane wzruszenie owładnęło Jakóbem; drżał, trzymając ten mały klucz w ręku, klucz, który miał mu otworzyć bramę do szczęścia, do pożądanego raju, w którym płynęło źródło prawdziwej i czystej miłości. Z niecierpliwością liczył wlokące się powoli godziny, które go dzieliły od ukochanej.

Nareszcie nadszedł wieczór; Jakób otworzył małe drzwiczki od ulicy św. Zofji, a przed nim stanęła Roksana.

— Dziękuję panu, że przyszedłeś; obawiawiałam się, że nie będę się panu podobała; czy nie kusiło pana podrzeć ten list i traktować mnie jak dziecko, jak szalone dziecko?

— Oh, nie — rzekł Valgrève szczerze.

— Chodź pan ze mną do oranżerji.

I znowu stanęli pod wysokiemi palmami; iskrzące gwiazdy świeciły srebrnym połyskiem; ptaki spały w gniazdach.

— Czego pani sobie życzysz odemnie, Roksano? — szepnął Jakób.

Odwróciła się do niego, zachwycona, że z ust młodego człowieka słyszy swoje imię.

— Mój Boże, nie mogę się pogodzić z losem, który mnie czeka. Sprzykrzyło mi się już to wyrzekanie się wszystkiego, a pan temu jesteś winien. Oh, zabierz mnie pan stąd, ratuj mnie pan; stanę się mała, maleńka, nie będę panu wcale przeszkadzała, będę pańską niewolnicą. Od chwili, gdy pana ujrzałam, pragnęłam dostąpić tego szczęścia, aby módz panu służyć. Błagam pana, nie mów pan „nie“, umarłabym. Prawda, że nie opuścisz pan mnie, tak biednej istoty?

Padła na kolana i oparła rozpalone czoło na dłoni Jakóba. Ten ją podniósł i przyciągnął do siebie.

— Nie wiem, zkąd czerpię odwagę, aby panu powiedzieć o tem wszystkiem; przed niedawnym czasem byłeś pan dla mnie jeszcze obcym zupełnie, obcym, którego obecność napawała mnie strachem i lękiem. Widziałam pana tylko trzy razy i zawsze tylko na chwilę, ale w głębi mej duszy żyłam tylko myślą o panu; wydaje mi się, że znam pana oddawna.

Przytuliła się do niego; Jakób wciągał w siebie jej woń, gładził jej włosy, wchłaniał w siebie jej oddech.

Czuł, że przyszłość jego spoczywa w rękach tego dziecka; mógł ją coprawda opuścić, rzucić się w objęcia innej miłości, utworzyć sobie własne ognisko; wspomnienie o małej oburzonej zawsze by się wciskało między niego, a ukochaną w przyszłości.

Serce ma przeczucia; Jakób nie mógł się oprzeć.

— Roksano — rzekł — nie będziesz pani moją niewolnicą — zrobił pauzę — lecz moją ukochaną, moją żoną.

Spojrzała na niego po tych słowach jak oszołomiona: wszystko, co czytała, jej sny, ukryte pragnienia — wszystko to stanęło nagle przed nią jak objawienie. Wiedziała teraz, że kocha Jakóba, że drży na wspomnienie haremu, ponieważ ten dzieli ją od ukochanego. Serce jej biło tak gwałtownie, jakby pęknąć chciało... Jego żoną!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.